

Świadectwo Doroty (naszej "krajanki" mieszkającej obecnie w Łodzi).

Już parę razy zbierałam się żeby napisać, ale tyle się dzieje ważnych rzeczy – że właściwie to nie wiem od czego zacząć. Strasznie się cieszę że znowu miałam szansę być z Wami /dotyczy pobytu w Świętej Katarzynie -dod. przez redakcję / i żałuję bardzo że tylko w taki sposób, że nie mam możliwości bywać częściej. Za to na pewno strasznie to doceniam i czekam na następny raz.

Podzielę się czymś czego bardzo doświadczyłam ostatnio a co pewnie jest bardzo oczywiste dla Was wszystkich. Dla mnie to niesamowite odkrycie tak, jakbym dopiero teraz to wszystko usłyszała po raz pierwszy.

To mój pierwszy od bardzo dawna (kilkunastu lat), a może tak na prawdę pierwszy prawdziwie przeżyty adwent i Boże Narodzenie. Niesamowite ilu łask Pan Bóg udziela jak mu się tylko na to pozwoli i szczerze o to prosi. Może to dziwnie zabrzmie, już to mówiłam, ale w sumie dobrze jest się czasem zgubić. Dobrze jak człowiek już po czasie zobaczy do czego sam jest zdolny jak sobie „świetnie radzi „ sam w życiu.

W te Święta chyba pierwszy raz naprawdę do mnie dotarło co znaczą słowa z Ewangelii Św Jana 1. 12-13

Do tego żeby naprawdę wierzyć potrzebna jest przede wszystkim łaska Boża. Nie tradycja, wyniesiona z domu, nie dlatego że mi się tak chce, bo mam taką potrzebę, ani dlatego że ktoś tak nakazał, nauczył, czy ja sobie nakazuje bo inaczej mam wyrzuty sumienia - w takich przypadkach tak na prawdę nie ma wiary.

Kiedy się z Boga narodzisz - to wiesz że wszystko od Niego trzeba wziąć, a kiedy się weźmie to wszystko zmienia się całkowicie. Nie da się samemu nawrócić, starać się bardzo żeby być dobrym człowiekiem, żyć według przykazań, modlić się coraz więcej – bo nawet jak przez jakiś czas to się uda to człowiek się podda, zniechęci – bo po ludzku to jest niewykonalne, bo łatwiej iść z prądem niż pod prąd.

Nawrócenie nie polega na nauczaniu się dobrych uczynków, na narzuceniu sobie mnóstwa nowych praktyk, na wyzbyciu się grzechów ale na zmianie myślenia, trzeba ciągle i ciągle uczyć się myśleć inaczej niż się widzi - a tego nie da się samemu osiągnąć, tak jak przez wszystkie trudne doświadczenia w życiu trzeba się uczyć że najważniejsze jest to żeby Bogu ufać, nawet nie wierzyć, ale ufać.. ufać Jemu bardziej niż innym ludziom, bardziej niż swoim lękom, bardziej niż swoim planom czy wyobrażeniom co do swojego życia, bardziej niż rzeczywistości. Ufać że cokolwiek się nie dzieje to On nad tym wszystkim jest, nic Mu nie umknęło, o nikim nie zapomniał, że do Niego należy rzeczywistość i wszystko ma sens. Nawet to, że się człowiek pogubi, odejdzie. Choć z jednej strony bardzo dużo traci – to z drugiej strony kiedy wróci myśle że zdecydowanie bardziej docenia łaskę bycia z Bogiem. Bo doskonale wie i pamięta jak jest bez Niego. Ja nawet wiem, że zwróciłam się do Niego tylko dlatego że było mi bardzo źle, bo

doszłam do ściany, a nie dla tego że to była potrzeba serca, ale On wykorzystał te wszystkie doświadczenia w moim życiu, zmienił je niesamowicie - to On tego dokonał, moja jedyna zasługa to taka że przyznałam że jestem bezradna, że już sama nie dam rady dłużej - to dokładnie tak jak w przypowieści o synu marnotrawnym, który wrócił nie dlatego że żałował ale dlatego że w świecie mu źle było. Ale dzięki łasce Pana Boga ja już umiałam dostrzec różnicę pomiędzy życiem według swoich wyobrażeń a życiem według Jego woli.

Oczywiście nikogo do tego nie namawiam, żeby próbować jak to jest - tylko próbuje podkreślić że czasem trzeba uderzyć bardzo mocno o ziemię, żeby uświadomić sobie ile jest wart człowiek bez Pana Boga. Dobrze, że Pan Bóg dopuszcza różne trudne rzeczy na nas, bo tylko w trudnych sytuacjach człowiek widzi jak jest słaby, a im bardziej jest słaby i bezradny tym bardziej On może działać, bo człowiek zwyczajnie nie ma siły Jemu przeszkadzać.

Ja teraz czuje się tak jakbym wysiadła w biegu z pędzącej karuzeli i taka poobijana siedziała z boku patrząc na tych co dalej na niej siedzą, zastanawiając się za czym oni tak pędzą na dodatek w kółko, nie przed siebie, do przodu - przecież to kompletnie nie ma sensu. Tyle że jak na tej karuzeli się siedzi to nawet przez chwilę jest fajnie – może nie zła zabawa, ale po jakimś czasie zaczyna boleć głowa, jest niedobrze i dociera że tak naprawdę to ja nie wiem za czym pędzę i zdaje sobie sprawę że nigdzie nie dojadę.

Dziś mogę śmiało każdemu powiedzieć: jeżeli by ktoś kiedyś się zastanawiał, czy jest sens tak ciągle iść pod prąd, po co mi to, czy ja nie mogę jak inni - to ja ze swoich doświadczeń powiem:

- na pewno nie warto schodzić z tej drogi, na pewno za wszelką cenę warto trzymać się jak najbliżej Pana Boga. Bo to ogromna łaska móc przy Nim trwać nawet jak wszystko dookoła temu przeczy i czasem inne życie wydaje się bardziej atrakcyjne. Nie warto udowadniać Panu Bogu że wie się lepiej co w życiu jest dobre, bo nie ma wątpliwości kto jest tu mądrzejszy i czyj sposób na życie finalnie się sprawdzi J. Bo On układa całą historię od stworzenia świata do jego końca i wie dlaczego tak ma być a my w nią wchodzimy jak do kina w trakcie filmu, ciągle próbujemy załapać o co chodzi – co nas ominęło i czasem nawet udaje się zrozumieć jakiś wątek.

Choć po ludzku jest mi teraz trudno, czasem nawet bardzo i pewnie każdy kto z boku patrzy powiedział by mi że nie opłacała się ta zmiana – bo wszystko wygląda fatalnie i nie ma co porównywać do tego co było kiedyś, to ja nigdy w życiu chyba na raz nie doświadczyłam tylu łask. Tak jakby Pan Bóg chciał wynagrodzić to że tak długo byłam z daleka, jest tak jakbym cały czas była na uczcie z okazji powrotu syna marnotrawnego. Rozglądam się dookoła i nie mogę pojąć że wcześniej tego wszystkiego nie widziałam, nie doceniałam, choć tak naprawdę wszystko było cały czas dostępne na wyciągnięcie ręki, tyle że ja byłam głucha, ślepa i trzeba było żeby Pan Bóg przywrócił mi wzrok i słuch.

Jestem i będę bardzo wdzięczna wszystkim którzy się za mnie modlili, bo modlitwa to najlepszy prezent jaki można komuś podarować. A wszystkim którzy martwią się że obok są bliscy, którzy nie rozumieją, jak można tak ciągle się modlić, biegać do kościoła, na spotkania modlitewne, mogę tylko powiedzieć tyle że najlepsze co można dla nich zrobić to modlić się za nich i zostawić to Panu Bogu - On sam będzie działał, nawet jeżeli my tego nie widzimy,

...jakbym wysiadła w biegu z pędzącej karuzeli...

Wpisany przez redakcja
poniedziałek, 07 stycznia 2013 23:18

przecież Jemu zależy na każdym bez wyjątku o wiele bardziej niż nam. A ja jestem na to najlepszym dowodem.

Pozdrawiam wszystkich bardzo serdecznie i świetnie że jest strona, że są na niej świadectwa, bo choć w taki sposób wirtualnie, można Was poczytać.

Dorota